6739

Oprawiono w r. 1941.

6739
II

575. № 14
1.
14
7

Za króla Sasa

Komedyjka

w trzech aktach

przez

J. I. Kraszewskiego.

B J C

Osoby

Rejent Grot (lat 60.)

Łowczyna daleka krewna, rezydentka (lat 40.)

Zuzia Orzycka, wychowanka lat 20.

Hugo Doliwa, Rotmistrz Kaw: Narod: lat 29.

Otto van Pluyen kapitan cudzoziemskiego autoramentu lat 40.

Marek Cewka Ex-woźny Trybunalski (lat 58.)

Osuszek Kancellista.

Starosta	Szlachta od 50. do 60.
Cześnik	
Pudło	
Boguchwał	

Zarwański gospodarz z pod Czarnego Kogutka - 50.

Kanceliści.

Rzecz dzieje się na przedmieściu Lublina, Winiary zwaném. —

Akt I^szy

/: Teatr przedstawia placyk na przedmieściu Wieniawy — z prawej strony dworek Rejenta Grota z ganeczkiem i ławami. W lewo gospoda pod Czarnym Kogutkiem z wywieszoną wiechą zieloną. Szeroki ganek, dokoła ławy i stół. W głębi widać miasto Lublin — za wzgórkiem wieże kościołów, bramę Krakowską — zamek. Godzina po zachodzie słońca, w ciągu aktu zmierzcha się coraz bardziej. :/

Scena 1^a

Cewka — sam, wchodzi spiesznie z głębi teatru od miasta, z plikiem papierów pod pachą, mocno wzruszony i rozgniewany. Chudy, suchy, ruchawy, blady, fizjognomia szyderska. — Ubrany w szary kontusz długi do

Kostek, z pasem rzemiennym, na głowie rogatywka. Wszedłszy na placyk, staje i obróciwszy się ku miastu, podnosi ku niemu groźnie pięść zaciśniętą.)

—

Święcie niegodzien tego nazwiska, bo się na tobie nic nie święci. Święcie obłudny, święcie zdradliwy, święcie niikczemny, niewdzięczny święcie – rzucam na cię – anathema!

(rzuca papiery o ziemię.)

Gardzę tobą, depcę cię, wyrzekam się ciebie i wypowiadam ci wojnę... Pomiędzy mną a jegomością kontrakt zerwany, przymierze zdarte – koniec z przyjaźni...

Całe życie moje – pięćdziesiąt i osiem lat trzymałem się przynajmniej

tak uczciwym, że mnie nikt na żadnej kradzieży nie złapał... Pięćdziesiąt osiem lat to ~~coś~~ coś warto? Byłem usłużny, przyjacielski, słodki, kurczyłem się, żeby nie zawadzać, znosiłem, żeby nie drażnić ... a że jeden malutenki raz złapali mnie na niedowiedzionym figlu, na lichem, umiejętnem podskrobaniu dokumentu! lichoty! bzdurstwa! tfu! — wyrzucają mnie przez z urzędu, od chleba, czci i honoru odsądzając ... na żebracze śmiecisko..

I kto? pytam — tacy ichmoście, którzy dzień w dzień bezkarnie podskrobują wszystkie dziesięcioro przykazań!..

Ha no — dobrze! bywajcież mi zdrowi; nie potrzebuję tedy fatygować się dłużej udawać poczciwego... jak Brutus wy-

Klinam cnotę... Blichtry! – Muszę chleba szukać, będę go szukał jak i gdzie się trafi.,. nie przebierając... Sumienie do kieszeni! na lepsze czasy!.. ale miejcież się na baczności... bo głowa nie dla profesyi... a litości mieć nie będę...

– A teraz, gdym bez służby – hę.? jakby się diabeł choć tanitny trafił... i targ mi zaproponował korzystny... duszę mam na zbyciu, żeby ocalić żołądek...

(Zdala ukazuje się wchodzący powoli Rotmistrz Doliwa i zbliża się podsłuchując niespostrzeżony) Ale nędznej duszy ludzkiej już i szatan niegłodny, ciśnie mu się ich dosyć darmo, na co je kupować! Minęły te złote wieki, gdy szlachcic Twardowski krwią cyrograf podpisawszy, potem się jeszcze sianem

wykręcił i figę diabłu pokazał. Teraz, dawaj sobie cztere rady bez-Ruskiego, a nie to giń! Dalej nie ma co robić, tylko psu oczy sprzedawszy, oszukiwać kto się da i drzeć gdzie można, aby żyć... Mogą z tego wyrosnąć i kije na chude plecy... ale one spadają często i na niewinnych... No, panie diable -- gdybyś waszmość dobrze swój interes zrozumiał - hej! hej! jaki to ci się oficyalista nadarza nie chwaląc się - panie diable!

Scena 2.

Cewka - Doliwa

Doliwa.

(uderzając go po ramieniu) Stawię się na zawołanie...

Cewka. (przestraszony)

10. A! Jezu! Marya! (cofa się.) panie
Boże odpuść grzeszne słowo! a! to się
tak plotło na wiáter...

Doliwa.

I wiáter też pochwyciwszy przyniósł
gdzie należało. Jakeś rádał, tak masz..
po czemu łokieć waścinej duszy? -
Lucyper przysyła mnie w swaty do
jegomości.

Cewka.

(przestraszony, ale powoli przycho-
dząc do siebie) Hej! hej! do czego
to takie żarty! Jegomość dobrodziej
chwała Bogu - wcale nie jesteś po-
dobny do - do - nie mówiąc złego słowa -
do - Kusego.

Doliwa.

Żartuj zdrów! Czy to waćpan nie

wiesz, iż dawno zapadło rozporządzenie Lucypera zabraniające nam diabłom wychodzącym na ziemię pokazywać się w mundurze - aby lipsów nie straszyć. Rogi, ogon i kopyta przyczepiamy tylko na wielkie uroczystości piekielne. Cała sztuka, aby diabeł nie wyglądał na to, czem jest - to tak jak między ludźmi.

Cewka.

Ej! po co bo pan sobie żartujesz z biednego człowieka.

Doliwa.

A po co biedny człowiek wołał na pomoc Kusego, nie świętych?.

Cewka.

To z rozpaczy powiem panu. Byłem w takim stanie ducha, że mi się w nim

przed świętemi prezentować się wy-
padało — Jak gdybym dygnitarzy
świat przyjmować w koszuli, a z ku-
cym... nie ma ceremonij.

Doliwa. (śmiejąc się)

Nie zgorzej się wykręcasz, ale
stoi na tem, żeś diabła wyzywał, że
diabeł przyszedł i z kwitkiem odejść
nie może —

Cewka.

Byłem gorszego od was nie spotkał-
no — to postatawszy....

Doliwa.

Ale skądże znowu przyszło do ta-
kiej rozpaczy?

Cewka.

A! panie! historya to długa i nie
ciekawa... a jeżeli jegomość diabłem,

z pozwoleniem jesteś, to musisz ją wiedzieć.

Doliwa.

Czy jeszcze siarkę odemnie?

Cewka.

Siarki nie; ale prochu toby mu się może dowąchał.

Doliwa.

Dosyć sprytnie, mój jegomość!! No ale kiedyś się już ośmielił poczet, do konfederackich, jak wy desperatów nie koniecznie sami diabli; czasem i ludzie używają. Któż wie? może by mu dał robotę... Ale kto jesteś?? co cię tu przyniosło?

Cewka.

Bieda, ludzka złość, niesprawiedliwość dobrodzieju! Wystaw cie sobie 58 lat cnoty niepoślakowanej, czystej jak

14. złoto... a nagle powinęła się noga i
won i za drzwi! i precz! Za co? za
fatałaszki! Przyznam się panu, zu-
pełnie jestem nawet niewinny — ale za-
wistni, czyhający na zgubę potępili
nie wysłuchawszy. Byłem woźnym
przy trybunale, trafiały się nie złe
gratki... auri sacra fames, pozby-
li się mnie zazdrośnicy, aby sami
się obłowili! ot co! Wystaw sobie
dobrodzieju... nosiłem pod pachą do-
kumenta, a nosząc to się, jak wiadomo,
trze... Otóż licho nadało, tarło się
i wytarła się data na dokumencie.
Patrzę! a fe! źle! potrzeba to zre-
parować! dopisałem datę... ale nieszczę-
ście chciało, nie trafiłem na prawdziwą...
Otóż z takiej drobnostki, zrobili

mnie fałszerzem, zbrodniarzem i przez...
i fora! zostałem bez miejsca i bez
chleba — za co?.. że mi dobry byt
atrament i papier za nią... Jakżem
mię miał na świat ten niegodziwy
narzekać!

Doliwa (uśmiechając się.)

Cóż myślisz począć?

Cewka.

Właśnie szukam zajęcia takiego, do
którego by potrzeba trochę sprytu... a...

Doliwa.

A nikomu niczmie wielkiej surowości?
co?

Cewka.

Jestem bez przesądów!.. dla tego
samego, żem goły jak święty turecki...
Tylko jednak, póki mam nadzieję, że

ludzie mnie użyją, z kacymbym nie chciał mieć do czynienia.

Doliwa.

Więc gdyby się nastręczyła zręczność i człowiek?

Cewka.

Tak! wolałbym człowieka... Jestem człowiek astmatyczny, smoły i siarki nie znoszę...

Doliwa.

A jednak diabła wołałeś!

Cewka.

Po cichu!

Doliwa.

To bieda, że gdy waćpan nic do stracenia nie masz – możesz i tego zdradzić co ci zaufa!... Cewka.

Zdradzić! ja! panie! człowiek może

nawet wszelkie szelmostwo zrobić... no! to po kudziach chodzi – ale słowa szlachetnego nie zawiedzie, w tem nawet złodzieje mają punkt honoru.

Doliwa.

(śmiejąc się) Gdzież to ten honor miejsca sobie szuka! – ale jakże się waszmość zowiesz?

Cewka.

Marek Cewka, szlachcic, urodzony, chociaż skutkiem nieszczęśliwych okoliczności, nie possesionatus, ex-woźny jaśnie oświeconego trybunału...

Doliwa.

I gdyby cię wzięto... mości Cewko?

Cewka.

Palce sobie obliże, kto szkoszytuje... racze – ale nie dawno!! teraz takie

czasy!

Doliwa.

To się rozumie... Hm... znasz waćpan tę... okolicę?

Cewka.

Okolicę! Lublin, Wiwary! Panie dobrodzieju lepiej od własnej kieszeni, w której dziś niespodzianie znalazłem dziurę. Znam każdą uliczkę, przejście, drzwi, okno, każdego człowieka i nawet każdą ładną dziewczynę – bo widzi mi się – że bodaj czy nie o nią tu będzie chodziło..?

Doliwa.

Zgadłeś waćpan... No – więc, gdyby o nią szło, pomógłbyś? słowo?

Cewka.

Słowo – usłużę sumiennie a obedrę bez litości.

Doliwa.

Już mniejsza o to, dam, co zechcesz... raty!

Cewka.

No? ale gdzie? jak? co? wypadało by, żebym ja się jednak wszystkiego sam nie potrzebował domyślać, bo to dwa czasu zabierze...

Doliwa.

Masz słuszność... powiem ci o co idzie... ale poprzedzę przedmową i przestrogą. Nazywam się Doliwa, jestem w Kawaleryi Narodowéj Rotmistrzem... rękę mam ciężką tak, że gdy kogo w gniewie potrącę — najczęściéj idzie na ciepłe piwo do Abrahama...

Cewka.

Ale bez winy...?

Doliwa.

Bez winy się to nigdy nie dzieje. Chociaż winnemu, mimo ojcze nasz, nie trafiło mi się wprzody przebaczyć, pókim mu guzu na pamiątkę nie nabił.

Cewka.

Tego do siebie nie biorę.

Doliwa.

Jak się podoba — to nawias —

Cewka.

Tak, nawias, cóż dalej!?

Doliwa.

Widzisz ten dworek?

Cewka.

To dosyć, mądrej głowie dość na słowie — jestem w domu.

Doliwa.

Masz tam znajomości?

Cewka.

Ja? ja?! przyjaźń, zachowanie, uważę, ufność nieograniczona. Rejent Grot kocha mnie... jak brata (prawda, że nie ma braci) Łowczyna jest dla mnie z respektem... (sądzi, że jej grzą nawaję) panna Zuzanna grzeczna. Co się tyczy kancelaryi, domowników, z temi jestem połkumany... o! o! cieśny się to razy popili!

Doliwa.

Wszystko tedy doskonale... Domyślasz się tedy, że się do szaleństwa kocham w pannie Zuzannie.

Cewka.

Tak, boć nie w Łowczynej—

Doliwa.

Wiesz, że ten stary grzyb, rejent, sam się

z nią chce żenić! —

Cewka.

Dość to mnie, i to... z przeproszeniem, moich opinij nie narzucam nikomu... ale, ale coby to panu szkodziło, gdyby się ożenił? hę? Gdyby młody się z nią miał ożenić?! ah co innego... a... staryLearn... mu?

Doliwa.

Idźże precz z tém głupstwem...

Cewka.

Cofam votum moje, wszak przekonania są wolne... to był nawias...

Doliwa.

Zuzanna mnie kocha ... mam jéj słowo, ale potrzeba wyrwać ją ze szpon tego starego diabła...

Cewka.

Rzecz niełatwa, nawet dla takiéj głowy

jak moja.

Doliwa.

Tylko mnie waćpan pod jakimkolwiek pozorem wprowadź do dworku...

Cewka.

(myśląc) Znasz pan Rejenta?

Doliwa.

On mnie nie zna i o niczem nie wie.

Cewka.

Bardzo dobrze, a Łowczyna?

Doliwa.

Albo się mało domyśla, lub nic.

Cewka.

Tem lepiej! Z tem wszystkiem rzecz trudna.

Doliwa.

Gdyby była łatwa, czyżbym was o pomoc prosił?

Cewka.

Ale — est modus in rebus, powszytka:
Rejent tchórz, skąpiec, obawia się wszystkich i wszystkiego, przywidują mu się, że na jego szkatułkę i życie mieszkańce robią zasadzki… w to grać potrzeba… Wodę na przód zmącić!.. potem rybkę złowić… (Rozmawiając odchodzą w głąb sceny, w chwili, gdy się ukazuje z prawej strony idący zwolna Kapitan van Pluyen. Kapitan rozpatruje się do koła.)

Scena 3cia

Cewka i Doliwa w głębi. Kapitan postępuje ku gospodzie.)

Von Pluyen.

Gdzież to ja jestem? szkoda, że się tych ludzi nie zapytałem. — Miasto jakieś dziwne, byle oztoczyłk parę kieliszków wypił

mieszają się ulice. Domy jak dwie krople wody do siebie podobne. Wody! wody! ale któż mówi o wodzie, rzecz to jest od natury przeznaczona dla gęsi. Homo sum i napiłbym się czegoś orzeźwiającego. A! to Winiary! poznaję! a to gospoda pod Czerwonym Kogutkiem, gdzie ma być sławny miód stary! Miód, trunek oryginalny, pokrzepiający, trawiący i dziwnie zdrowy, dla ludzi mojej komplexyi...

(zbliża się do gospody)

Napiłbym się — mało co — naparsteczek — po winie to otrzeźwia i myśli oczyszcza... Jest tam kto? jest tam który?

Scena 4.

Zarwański (wybiega z gospody żywo. W głębi stoją ciągle) Cewka i Doliwa.

Zarwański.

Co Jaśnie pan rozkaże?

Von Pluyen.

Masz ty miód?

Zarwański.

Jakto, czy ja mam miód? to pytanie, które mi ubliża. Czy ja mam miód? Ale jaki miód, miód główny w pięciu częściach świata, miód jakiemu równego świat i Korona polska nie widziała. Miód, przed którym wina niech się w kąt schowają.

Von Pluyen.

Stary?

Zarwański.

Jakto stary? Ale ja młodym gardzę i nie pozwalam ~~się~~ mu się nazywać miodem... Miód młody, co jest

młody miód i pomyje. Miód mój naj-świeższy sycony był w Kruszwicy za Piasta na wiadomą uroczystość chrzcin królestwa polskiego, a są takie..

Von Pluyen.

Dajże mi buteleczynę tego Piasta..

Zarwański.

Z ochotą, tylko go potrzeba pić z na-leżytą rewerencyą, jest to trunek dostojny.

Von Pluyen.

Moja gęba mi dyskomoru nie zro-bi, dawaj ino —

Zarwański.

Natychmiast.. w skok.. (odchodzi)

Von Pluyen. (siadając)

I powietrze w tym kraju jakieś oso-bliwe, wilgotne, ostudzające, raz owar

potrzeba aż czemuś odgrzewać.. Klimat wycieńczający. (wzdycha)

Zawwaiński.

(wraca z butelką i lampką.) Otóż jest Piast. Patrz pan na fizyognomią skromną tej buteleczyny.. niepozorna, rzekłbyś, że cienkusz zawiera, ale ta jéj prostota dowodzi dawnych czasów, w których na powierzchowność nie zważano.. to jest pane piętno starożytności. Teraz odkorkowuję, trzymaj pan nos na podorędziu, aby pierwszy wybuch tej niebieskiéj woni pochwycić. (Dobywa i przykłada żywo butelkę do nosa Kapitanowi, który kicha) A co? delicye! Cóż to dopiero smak? a co dopiero wewnętrzne jego obchodzenie się w żołądku! (nalewa zwolna) Patrz pan,

co za koloryt tego trunku – jaka przej-
rzysta, oliwna złocistość! co za łagod-
ność tonu.. teraz. (podaje lampeczkę)
skosztuj pan skupiony ducha w języku –
a co? (Kapitan kosztuje)
Nie jestże to ambrozya? nie jest to
oliwa? które wino dorówna?

Von Plugen.

Wistocie, dobry miód –

Zawrański:

(Oburzony spogląda nań ze wzgardą i
ruszając ramionami odchodzi)
Nie jesteś godzien ust zmoczyć
w tym napoju, szkoda mojéj pracy
dla takich ludzi... dobry miód... do-
bry miód! at! (Macha ręką i od-
chodzi, Kapitan siada i pije powoli,
kiwa się, drzémie i usypia, aż do

(końca aktu tak siedząc)

Cewka. (wskazując go Doliwie) Widzisz jegomość tego okrutnego opoja... to go nam tu opatrzność przyniosła.

Doliwa.

Ale cóż nam po nim?

Cewka.

To nasz zbawca i dobrodziej!

Doliwa.

Znasz go?

Cewka.

Nigdym go w oczy nie widział, po co mam go znać, dosyć, że tu siedzi...

Doliwa.

Cóż z nim zrobisz?

Cewka.

Byle mu tylko siedziat, to go zużytkuje, ale że drzemie, nie pójdzie rychło. E! gdyby tak jeszcze głośno a zamaszysto kilka osób do gospody zkąd się zatoczyło...

Doliwa.

Jeżeli o to idzie, będziemy tu ich zaraz mieli, tylko co nie widać! Czterech moich dobrych znajomych, z których jeden bliski krewny, wracać tędy muszą od Abramka... zrobię z niemi, co zechcę...

Cewka.

Pędźże ich waszmość, aby szumno, głośno a wrzaskliwie poszli pod Kogutka ... ai niech tam sobie nad miodem posiedzą...

Doliwa.

O to najłatwiéj, ale do czego się to wszystko przydać może -

Cewka.

Proszę mnie słuchać.. ślepo.. Chybaby diabeł przeszkodził, wprowadzę Waszmość do dworku..

(Słychać śpiew za sceną.)

Doliwa.

Otóż i oni, zdala ich słychać -

Cewka.

Tém lepiéj:

Scena 5.

Starosta, Cześnik, Bogusław i Pudło - (wchodzą trzymając się pod ręce, z prawéj strony z po za dworku, idą nieco krzywo, ale niekiedy probując tańcować. - Następną pieśń śpiewają razem, powtarzając

po trzy razy ostatnie wyrazy każdego wiersza./

Starosta:

Z Wimar idziem od Wimarza. ~~Z czu~~
~~pryn~~ Z czupryn kurzy, z oczów błyska...
W piersi afekt się rozżarza...
Kum czy nie kum dawaj pyska...

Cześnik.

Z Wimar idziem od Wimarza.
Jakaś droga błędna, śliska...
Niebo jak dno kałamarza...
Jak tu trafić do mieścisko.

Boguchwał.

Z Wimar idziem od Wimarza —
Niech żyje Rzeczpospolita
A kto na nią się odgraża...
Po łbie bestyja i kwita. —

Pudło.

Z Winiar idziem od Winiara..
Nie pytamy o nazwiska..
Kto na drodze się nadarza..
Dobądź szabli lub daj pyska...

Starosta (do Doliwy)

A co? ot jest kawaler! na placówce — co ty tu robisz?

Boguchwał.

Quaerens quem devoret, gdzieś już spódniczkę upatrzył.

Doliwa.

Cyt! cyt!

Pudło.

Którym to utrapienie za dziewczętami, nie wolałby to siedzieć przykładnie, nad szklanką i nad marnościami świata tego medytować! —

Doliwa.

Dajcie mi Waszmość pokój; mam ważny sejmikowy interes, a do niego i wasza mi przytomność potrzebna.

Pudło.

Rąbać? no, to graj.

Boguchwał.

Pić! i bić, bić i pić.

Cześnik.

Byle bez excessu.. w miarę, pić, póki gęba strzyma, bić póki dech w ciele...

Starosta.

A na cóż my ci, krewniaku?

Doliwa.

Proszę o głos.

Starosta.

Akorduję, słuchamy.

Doliwa.

Jest to miód stary....

Cześnik.

Miód, trunek narodowy, patryotyczny, poważny, uczciwy i dla natury szlachcica polskiego wielce stosowny –

Doliwa.

Proponuję go skosztować na mój rachunek, z warunkiem ...

Cześnik.

Skosztujemy bezwarunkowo.

Doliwa.

Z warunkiem, abyście weszli do gospody z wrzawą, hałasem i huczeli co najmocniej.

Cześnik.

W to mi graj! truchlałem, żeby się mi kazał cicho zachować, co przy kieliszku nawet Kamedule nie podobna.

Pudło.

Zgoda! hurra! hurra!

Inni.

Pod Kogutka!

Pod Kogutka.

(Przechodzący mijają von Pluyena kłaniając mu się ceremonijalnie; Kapitan oddaje ukłony, siada i znowu drzemie)

Van Pluyen.

Jakieś bractwo wesołe... Poczciwe widać ludziska. Szanują spracowanego człowieka...

Scena 6.

Cewka zbliża się do drzwi dworku Rejenta i puka do nich coraz mocniej. Dobiwa ukryty za ganłkiem.

Rejent. (z głębi)

Kto tam?

Cewka.

To ja...

Rejent.

Ja! Któż ja? Co za ja? Ja jestem ja – ty jesteś ja – a co mi z tego ja? Jakiś podstęp! jakaś zdrada! ciemno, wieczór – godzina zakazana – Co za ja?

Cewka.

Czyż mnie, wiernego sługi swego, nie poznajesz pan po głosie?

Rejent.

Pochlebca! a więc kłamca... mów kto jesteś?

Cewka.

Marcelli Cewka, Marcelli Cewka ex-woźny trybunalski –

Rejent.

Sam jesteś?

Cewka.

Nie obawiajże się pan, a na miły Bóg puszczaj mnie prędzej, prędzej! Sprawa pilna, gardłowa a nie czyja inna, tylko wasza własna. Otwieraj pan, bo jeśli co z tego wypadnie, nie moja będzie wina.

Rejent.

Ale cóż tak pilnego, w nocy — przyjdź jutro...

Cewka.

Jutro! jutro będzie po czasie. Jutro! gruzy tylko może zostaną z tego domu.. a na gruzach trupy..

Rejent.

O mój Boże! (uchyla drzwi) Czego chcesz?

Cewka.

Cicho! cicho! Tu o was idzie, ledwie mówię, dech mi nie zabija! wystawcie sobie, środkiem tędy wypadkiem, mijając wasz dworek... Opatrzność mnie tu sprowadziła ... a! mówić nie mogę, tak jestem przestraszony.

Rejent.

Cóż? co takiego, mój drogi przyjacielu?

Cewka.

Odkryłem okropny spisek ukuty na jegomości –

Rejent.

Spisek! Patrzcie! ja się zawsze lękałem spisków, zawsze miałem przeczucie, że mnie coś spotka... Mów, mój przyjacielu, mój ojczaszku... cóż

to jest?

Cewka.

Zamach okropny – mówić się lękam... zasadzka... nocny gwałt się sposobił.
Złoczyńcy, których prowadził jakiś adorator panny Zuzanny..

Rejent.

Zawszem nienawidził tych nikczemnych adoratorów! no patrzcie! co to są przeczucia! ~~o Boże~~!

Cewka (żywo)

Tak jest adorator panny Zuzanny, chociaż całemu światu wiadomo, że jest panu zaręczona..

Rejent.

Jest... to znaczy będzie! ale cóż ojczaszku, cóż dalej!?

Cewka.

Widzisz pan tego ortowczyka siedzącego przed Kogutkiem i udającego, że drzemie, a wistocie nie spuszczającego z oka waszego dworku...

Rejent.

(wpatrując się) Widzę! drab straszny.

Cewka.

Słyszysz pan ten hałas w gospodzie?

Rejent.

Ah! słyszę!

Cewka.

To są ludzie, co w pierwszy pod przewodnictwem tego herszta mieli ~~odwagę~~ uderzyć na dworek... pannę porwać, kufry złupić...

Rejent.

Jak to?! kufry?

Cewka.

Słyszałem wyraźnie...

Rejent.

O nieszczęśliwy! cóż ja pocznę, bież po miejską straż... niech na gwałt uderzą w dzwony... ratujcie!

Cewka.

Cicho! cicho! Widząc niebezpieczeństwo, choć środkiem za bardzo pilnym interesem, rzuciłem wszystko, poświęciłem się, ~~a ty~~ aby was ratować!

Rejent.

O! o! niech... niechże ci... Bóg zapłaci! (podnosi ręce w górę.)

Cewka.

Natychmiast nie tracąc czasu, zarządziłem obronę, posłałem do miasta po straż, a sam wziąłem bratanka mojego serpentynę, który kancelaryą uzbroi...

Rejent.

Jednego tylko.

Cewka.

Jeden ale stanie za dziesięciu.

Rejent.

Uzbrojimy kancelaryą moją, chłopcy tęgie.. ale gdzież ten Szerpentyna?

Cewka.

Ot tu... umyślnie go skryłem... wnet przyjdzie.

Rejent. (ściska go)

Dobroczyńco mój! rozczulasz mnie, nie jestem w stanie wypłacić ci się z długu wdzięczności... chyba.. będę się modlił za ciebie... ale gdzież ten... Szerpentyna?

Cewka.

Tst! tst! prosimy tu... (do Doliwy)

prosimy tu...

Doliwa (z Wacławem)

Submituję się –

Rejent.

A! ~~chłop jak dąb!~~ tęgi chłopak ~~śliczny~~! Niechże cię uściskam... a będziesz mnie jegomość bronił.

Doliwa.

Do ostatniej kropli krwi...

Rejent.

Rozczulasz mnie... prawdziwie opatrzność czuwa nade mną!

Cewka.

Widocznie sprawa to opatrzności. Gdybym ja wypadkiem nie podsłuchał rozmowy, gdyby mnie litość nie wzruszyła, gdybym nie był znalazł bratanka...

Rejent.

Byliby mnie obrócili w perzynę! o mój ojczaszku, czém ci zawdzięczę... chyba.. tak, jedną gorącą modlitwą... ale cóż teraz? co teraz poczniemy?

Cewka.

Najprzód niech Szerpentyna idzie kancelaryą uzbroić, drzwi zatarasuje, i fortyfikacye obejrzy.

Rejent.

(Wpychając go do dworku) Idź, idź kochanku, proszę, proszę! tam ci pokażą, gdzie kancelarya... bądź tam... Niech każdy bierze co kto może...

Doliwa.

Bądź panie Rejencie spokojny, kiedy ja tu, nic się złego nie stanie.

Scena 7.

Rejent – Cewka (w ganku)

Rejent.

Rezolutny wcale chłopiec!

Cewka.

A! powiadam panu... i głowa i rę-
ka... nie dla proporcyi.

Rejent.

Ale cóż my poczniemy?

Cewka.

My sobie poradzimy jeszcze dowcip-
niéj... Widzisz pan tego herszta co
to niby śpi?

Rejent.

Widzę... przysiągłbyś, że w istocie
usnął.

Cewka.

Komedyant! Na miejscu pańskiém,

jakbym śmiały i stanowczy krok uczynił,
któryby sam zdolny był ich niecne
zamiary zniweczyć!

Rejent.

Cobyś ty uczynił ojcaszku?

Cewka.

Co? wprost poszedłbym do niego.

Rejent.

Oho, ho! oho ho!

Cewka.

Cóż on panu uczynić może? Aby
ich konfuzya okryć, dosyć im
pokazać, że się ich nie lęka... Przy
tem takiej wymowy, jaka pan Re-
jent posiadasz, nikt w kraju nie
ma... skałyby poruszyła.

Rejent.

Skały jak skały, ale szable poru-

szać to mi się nie raz trafiało..

Cewka.

Przemów pan do niego po swojemu..
On się na was tłumaczyć nie może;
im chodzi o panne, Żurawna i Kufry..

Rejent.

— Niepoczciwi! ~~wielkie~~ psuje dziewczyna..
to się jakoś tako tłumaczy, ale cudze
Kufry.. Wistocie rada wasza zła
nie jest, mógłbym pójść..ale słu-
chajże, stój w ganku, nie spuszczaj
oka ze mnie i gdy krzyknę, spiesz
na ratunek z ratogą.

Cewka.

— Ale nic pam nie zrobi!

Rejent.

Tak! miejsce publiczne... (Cewka
pozostaje w ganku. Rejent przechodzi

pod Kogutka, a krążąc i karząc około śpiącego von Pluyen'a próżno, nakoniec w stół uderza pięścią.

V. Pluyen.

(Przez sen) Walą pioruny... niech walą! co mi tam...

Rejent.

Udaje dobrze, ale ręcę kadułką zbudzić go muszę..

V. Pluyen.

(Przez sen) W gruszę uderzył... a! gruszki otrząsł! figlarz... na zdrowie.

Rejent.

(głośno) E! dość bo tego, ja tu do was przychodzę..

V. Pluyen.

(otwierając oczy) He? Przychodzisz?

po co chodzisz? i dla czego przyszedłeś?
he?

Rejent.

Przyszedłem wam powiedzieć, że próżne
jest udawanie wasze...

V. Pluyen.

Udawanie! Dawanie!... wanie...

Rejent.

Ja, Rejent Gvot jestem o wszystkiem
uwiadomiony.

V. Pluyen.

Proszę? A no, to dajże mi się prze-
drzymać...

Rejent.

Udowodnione są zbrodnicze usiło-
wania wasze; w porę zapobieżono
wszystkiemu, zemsta praw sądowa
będzie.

V. Plugen.

O! niech ściga! niech ściga... ale dajże mi spać!!

Rejent.

Zasadzka próżna.

V. Plugen.

Butelka próżna! tak! marność wszy ludzkich! a!

Rejent.

Wszystko odkryte.

V. Plugen.

To zakryj!.. zakryj!

Rejent.

Nie... nie! żadnego pobłażania, sprawiedliwość surowa.

V. Plugen.

Nie lubię surowizny! Mój ojciec

Kochany... nie wiem co ci jest, ale bredzisz niemiłosiernie... musisz być trzeźwy – najpiękniej.. to ci ~~nie~~ rozum przyjdzie.

Rejent.

Próżne wykręty!

V. Plugen.

Prawda! prawda! spać nie dasz! ale gdybyś się pogniewał?

Rejent.

Nie ujdzie płazem wina!

V. Plugen.

W przytomności mojej nie mów co o winie! Ci co wino sprzedają, są ludzie niewinni... a ich wino nie wyszło z łona winnej macierzy, ale ze studni i apteki. –

Rejent.

Za Szwitę nadejdzie siła zbrojna..

V. Pluyen.

Tak – ja jestem siła zbrojna... ale wojny nie ma... Sasi się za nas biją... Waćpan wiesz kto ja jestem? Kapitan cudzoziemskiego autoramentu, Otto van Pluyen, holender, ale z indygenatem..

Rejent.

Śledź holenderski!

V. Pluyen.

(spokojnie) Widzisz ty polska kiełbaso + jaś waś, co za niegościnność okazujesz dla wędrownego śledzia? Hę? a gdyby śledź na śledziona zachorował... i rozgniewał się?

Rejent (cofając się.)

Nie bójmy się! damy sobie rady!

V. Pluyen.

A dajcie sobie rady, mnie rady i wszystkim rady, ale na co prześladować holendrów? Hę? wiesz ty co za kraj Holandya? nie wiesz. Holandya ma dukaty, na których świat stoi... co ona ma więcej? ma płótno holenderskie, z którego szyją czasem koszule a zawsze całuny, no i ser holenderski, którego zjadłbym kawałek, gdyby był – (usypia)

Rejent.

Choć udaje, ale zrozumieć musiał o co chodzi...

(Krzycząc)

Ostrzegam was, że odkryto wszystko..

V. Pluyen.

Zakryjże kochankę!

Rejent.

Zobaczycie!

V. Pluyen. (cicho)

Dobra noc – (Rejent pospiesza żywo ku dworkowi... do celki – zasłona spada)

Koniec aktu 1go.

Akt II.gi

Pokój w dworku Rejenta, przybrany ze staroświecka. Drzwi troje, w głębi jedne, dwoje po bokach. Około głównego wnijścia okna z obu stron. Piec, komin, szafa, stołów dwa - siedzienie i kilka krze„seł.

Scena 1sza

(Łowczyna wbiega przestraszona) O, to mnie ~~[illegible]~~ pan Bóg pokarał rezydencyą w tym do„mu! Jeżeli nie piekło, to czyściec za grzechy. Ten Rejent ma we łbie ćwieka.. nie jednego, ale dwa lub trzy. Szaleje za temi swemi pieniędz„mi, skąpczysko nieznośne, i szaleje za tą swoją Zuzią! A wszystkiego się boi, a każdego posą„dza... ciągłe alarmy, nieustanne strachy, go„dziny nie ma spokojnej. Przy tem przyznam się, że przybywając tu sądziłam, iż w mieście u Rejenta przecie goście bywać

muszą, ludzie się trafiają, że się też taki ~~trafi~~ znajdzie może, co się i na mnie pozna. Ale gdzie tam! To ~~dziura~~ kaź! gorzej klauzury i klasztoru — a włóczą się tylko same obdartusy. — Otóż znowu jakiś popłoch... (wygląda oknem) Rejent biega jak oparzony... ryglują drzwi, po domu latanina i hałasy... co to jest?.. A wszystkiemu winna jedna ta twarzyczka, niby to niczego — tylko tyle że młoda! Nie ma tam przecież nic osobliwego. At! Boże stworzenie!! Gdyby ci ludzie oczy mieli... przecież we mnie i postawa i powaga i wdzięk połączony z przyjemną dojrzałością... ale im tylko te zielone

i.

surowizny smakują. Oj ludziska! ~~(wygląda)~~ Na poczciwość, strach mnie porywa – cóż się to tam stało? panno Zuzanno! Zuziu! Zuziu! chodź waćpanna! co za hałas.

Scena 2ga

Łowczyna. Zuzia (wbiega drzwiami z prawej strony)

Zuzia.

Czyś mnie pani wołała?

Łowczyna

Jakże nie mam wołać... słyszysz przecie waćpanna, co się za historje w koło domu dzieją.

Zuzia

Słyszę... ależ to rzeczy u nas zwyczajne, nawet się nie pytałam.

Łowczyna.

Tak, znowu popłoch jakiś... Rejent lata jak zagorzały... a nam spokoju niedaje.

Zuzia.

Troche pohałasują... to się to skończy prędko... nie ma się czego obawiać.

Łowczyna.

No, ale też cieszyć się nie ma z czego, znowu całą noc spędzić możemy na nogach. Żeby też jeden dzień minął po ludzku... skaranie Boże!

Zuzia.

Cóż robić! E! to się pewnie rychło uspokoi!

Łowczyna.

Nie! to niewygląda na rychły koniec... a larum straszny, krzątanina koło domu... szczęki, brzęki. Czy się obawiają napaści?

Zuzia.

Wśród miasta!

Łowczyna

Alboż to w miastach nie napadają na klasztory.

nawet.

Zuzia

Na klasztory...

Łowczyna

Na poświęcone Bogu dziewice... napadają, a mieliby się lękać napaść na poświęconą Rejentowi.

Zuzia.

Jak to Rejentowi?

Łowczyna.

Jak gdybyś niewiedziała, że żoną jego być musisz...

Zuzia

Muszę? nierozumiem pani.

Łowczyna.

To nie do zniesienia, że Waćpanna niby nic nierozumiesz. Otóż to jest nieszczęście i prawdziwa przyczyna tych niepokojów.

Razby sobie powiedzieć potrzeba, że mu jesteś przeznaczoną, oczyma nie strzelać i ludzi niebałamucić; od tych twoich adoratorów opędzić się niemożna. Idzie, my do kościoła, za waćpanną procesya, w kościele tylko dystrakcya — a pod kogutkiem w ganku siedzą, po całych dniach patrząc w okna i wzdychają… Któż temu winien, jeśli nie wy?… jeśli nie oczy waćpanny?

Zuzia.

To pewna, że ja na nikogo nie patrzę.

Łowczyna.

O! o! to prawda! Nietylko patrzysz, ale źle patrzysz niemi. Widzisz acan, na mnie, przecież niejestem ani stara, ani brzydka, i gdybym tylko chciała, myślisz, że niemogłabym bałamucić

jak i ty? Ale gdzież sumienie? po co, po co mam robić nieszczęśliwych. A acanna jak zaczniesz zerkać, przymrużać, a kłaść w te wejrzenie licho tam wie co, głowy im zawracasz... Z tego wszystek kłopot i nieszczęście.

Zuzia.

Niech Łowczyna będzie pewną, że nieczynię tego rozmyślnie... zalotnicą niejestem... podobać się nie pragnę...

Łowczyna.

O! to też prawda! płocha waćpanna jesteś, płocha, płocha? Kto widział tak postępować? Mówisz, myślałby kto niewiniątko... a z przyczyny waszej dzieją się okropności.

Zuzia.

Kochana Łowczyno, zkąd na mnie te gniewy...

Łowczyna

E! bo już cierpliwości niestaje.

Zuzia

Cożem ja winna?

Łowczyna

Winna! Czemu raz już tego rozumnie, pięknie, statecznie nie skończyć. Rejent człek dojrzały, powszechnie szanowany, bogaty, dobrodziej, który cię wychował, chce się z wacpanną żenić... a ty...

Zuzia

A ja nie pójdę za niego.

Łowczyna.

Otóż widzisz?! czy to rozum? co za przyczyna?

Zuzia

Przyczyna prosta: bo to małżeństwo dla niego i dla mnie niestosowne.

Łowczyna.

Co to za głowa! zkąd te argumenta? No, to cóż? do klasztoru?

2.

Zuzia.

Choćby do klasztoru.

Łowczyna.

Widzisz, widzisz, do czego upor doprowadza! A wiesz=że ty co to klasztor? Święte schronienie, słowa niemasz, ale dla kogo? dla garbatych i kulawych... dla starych panien — nie dla nas. A małżeństwo mniej święte?.. i to przecie ~~święte~~ sakrament, powiadam ci, delicyonalny sakrament.

Zuzia.

Tak, ale do niego potrzeba dobrej woli i przywiązania.

Łowczyna.

Jak to acanna wygadać się umiesz! Dobra wola i przywiązanie są ze strony Rejenta, a do waćpanny należy być mu posłuszną.

Zuzia.

Pan Bóg niewymaga, żebym przysięgała

./.

miłość, gdy mam tylko uszanowanie.

Łowczyna.

Przecież się wygadałaś, czego pragniesz! Miłości, i młodego Kawalera zapewne. Otóż to przesąd i fałszywe wyobrażenie. Co młody mąż wart? Musisz go pielęgnować, chuchać nad nim, być o niego wiecznie zazdrośną — a ze starym! Raj! Można go od razu wziąć pod pantofel... za nos, i prowadzić, gdzie się podoba... No — a w ostatku, gdyby i umarł, przynajmniej nie tak wielka szkoda.

Zuzia (śmiejąc się)

O, to doskonale. Ale ja, Łowczyno kochana pantofli nosić niechcę, męża prowadzić nie myślę, i tracić...

Łowczyna.

Ty sama niewiesz, czego chcesz.

Zuzia.

O, co Bóg da!

Łowczyna.

Zobaczysz, pożałujesz. Słyszysz waćpan na te hałasy? Co to być może? Ciekawość mnie bierze wyjść choć popatrzeć.

Scena 3cia

Zuzia (sama pada na krzesło, i opiera głowę na dłoni.) O mój Boże, kiedyż to się skończy? obawy, niepewność, rozpacze na przemian i nadzieje! Kiedyż będę mogła podać mu dłoń u ołtarza, i powiedzieć: jam twoją na wieki, i posłyszeć: jam twój do grobu. A potem, pójść z nim spokojnie w dalszą życia drogę. Czy ja tego doczekam? czy on zechce być cierpliwym, a wiernym potrafi?

za

A więc klasztor, może a kilka krótkich chwilach marzenia... nadziei.. O, nie, Bóg łaskaw! Ufam jemu i memu Hugonowi, że mnie ztąd wybawić musi... ale jak? kiedy... mój Boże!.. (słychać szelest u drzwi) Co to jest? ktoś idzie... to nie chód Rejenta!...(zrywa się)

Scena 4.

Zuzia. Doliwa (najprzód zagląda drzwiami głównemi, potem wchodzi żywo)

Zuzia.

A, a! on! on tutaj!

Doliwa.

Tak, ja... złota gwiazdo moja ..ja to jestem, prawdziwym cudem...

Zuzia

Boże, cóż się stało? drżę cała! Powiedz,

możeś w zapamiętaniu popełnił...

Doliwa.

A, nic, niepopełniłem nic zdrożnego; nic złego się niestało! Jestem tu, aby cię widzieć, aby ci przynieść nadzieję.

Zuzia.

Jakto? Rejent...

Doliwa.

On sam mnie tu wprowadził.

Zuzia

On sam! o szczęście! Więc on się zgadza...

Doliwa.

A, niestety! nie jeszcze...

Zuzia

Wytłumacz że mi to Rotmistrzu; głowę tracę...

Doliwa.

Sam doprawdy niewiem, jak się to ./.

stało.. Znalazł się usłużny, zręczny pomocnik, dobroczyńca, który mi sztuką, podstępem wstęp do domu ułatwił. Musimy korzystać z tej chwili zamięszania — nie ma momentu do stracenia... panno Zuzanno! zaklinam cię, uchodźmy!

Zuzia

Jak to? uciekać? chcesz pan, bym... z nim uciekała — ja?

Doliwa.

Cóż w tem złego? Brat mój, jak wam wiadomo jest proboszczem u S. Michała; my dziś jeszcze ślub weźmiemy.

Zuzia.

Rotmistrzu! chciałżebyś mieć żonę kradzioną?

Doliwa.

Mój Boże — ale jakże inaczej.

Zuzia.

Ja niewiem. To wiem, że ci wiary dotrzymam, albo do klasztoru pójdę; wiem, że woli mojej nikt nie złamie, że zmusić mnie ~~nikt~~ nic nie potrafi... ale też nikt – nawet ty Rotmistrzu niewymożesz na mnie, abym nocą uszła pokryjomu z domu opiekuna, który mnie sierotą wziął i wychował. Wiem, com jemu i sobie winna.

Doliwa.

O ja nieszczęśliwy! (uderza się w czoło) Lecz jestże podobieństwo inaczej go skłonić?

Zuzia.

Ja niewiem... jam kobieta; do mnie należy czci mojej pilnować – do was znaleźć środki godziwe.

Doliwa.

Ale ten stary szaleniec sam chce się żenić z waćpanną.

Zuzia.

Tak, a ja za niego niepójdę w żadnym razie, a z wami nieujdę też pokryjomu. Mam być żoną waszą, wejść w waszą rodzinę – chceszże mnie w nią wprowadzić ze wstydem na czole? – jak ściganego zbiega, lękającego się pogoni.. O, nie, nie, ja chcę ~~mieć~~ stanąć przed niemi śmiałą i czystą.

Doliwa.

A więc tyś dla mnie stracona?

Zuzia

Kochasz mnie?

Doliwa.

A, możesz że pytać o to?

/.

Zuzia

Więc powinieneś wytrwać z nadzieją w Bogu, a wiarą we mnie... ja cię nie zawiodę.

Doliwa (klęka)

O moja królowo! o pani moja! Zastanów się – pomyśl – jestże środek jaki godziwy? Czyż nie zmuszają nas do tego? Możeż przełamać upor oszalałego starca i zmusić go do zezwolenia. Jedynym środkiem dla nas jest ucieczka! Dlatego tu przybyłem.

Zuzia

Smutne miałeś wyobrażenie o mnie, sądząc, że się zgodzę na to. Niegodzi się, być kradzieży winien był życia towarzyszkę. Znajdziesz mnie stałą i wierną – ale na popioły matki mojej ci przysięgam – bez zezwolenia opiekuna nieoddam ci ręki.

Doliwa

Toż to jest miłość, którąś mi zaprzysięgła?

Zuzia

Hugo! dręczysz mnie! Nowego życia nie mogę począć od niewdzięczności i zdrady. Starzec ten mnie wychował — winnam mu wszystko. Nic mnie nie zmusi do sprzeniewierzenia się tobie, i nic do niewdzięczności dla niego.

Doliwa.

O, tyś aniołem... Zuziu moja! ale tym aniołem, co z mieczem ognistym stał we wrotach raju.

Zuzia (podając mu rękę)

Rotmistrzu, ty wiesz, żem twoją... na to ci nowej niepotrzeba przysięgi... mam jedno serce, i to ci oddałam... możesz-że mi mieć za złe, że chcę być godną ciebie?

Doliwa.

Życie gotowem oddać dla was!

Zuzia

Poświęć tylko cierpliwości trochę i miej wiarę we mnie, taką, jak ja mam w tobie.

Doliwa.

Nie złamią cię prośby, nieporuszą błagania?

Zuzia

Nic, nic na świecie – Hugo! Nie mógłbyś mieć poszanowania dla niewiasty, któraby natarczywości twej przeciw przekonaniu swemu uległa... Nie – z tobą na ubóstwo, na wygnanie, choćby na śmierć, ale nie na wstyd i hańbę.

Doliwa

Zabijasz mnie.

Zuzia

Nie – odżyjesz nadzieją!.. A! słyszę./.

kroki! Ktoś idzie tu! Głos Rejenta!..
o Boże.

Doliwa (uchodząc w lewo)
Namyśl się, ja pozostanę tu... Zuziu!
nie przesadzaj w skrupułach! ja czekam!

Zuzia
Nigdy pokryjomu i bez zezwolenia.

Scena 5.

Zuzia. Rejent (wpada żywo)
(z drzwi lewych niosąc szkatułkę pod połą
niewidząc Zuzi stawia ją w jednym, potem
w drugim i trzecim kącie, próbując ukryć,
nareszcie stawi przed stołem)

Rejent (zobaczywszy Zuzię)
A, to ty! panno Zuzanno! A ja tu
sobie przyniosłem skrzyneczkę – skrzy-
neczkę z papierami moich klijentów –

Papiery! papiereczki... nic więcej! Dlatego taka ciężka, bo dowiedziona rzecz – nie ma nic cięższego nad papiery...

Zuzia

Możebym ja ją gdzie zaniosła?

Rejent

O, nie! nie! O niej nietrzeba nawet nic mówić... bo to są papiery sekretne, ważne...

Zuzia

Czyż się opiekun obawia czego?

Rejent.

Nie! już teraz prawie nie... trochę było popłochu... bo to pustka na tem przed= mieściu, – człek jak na Ukrainie, a to cudze papiery... zawsze jest bez= pieczniej przychować. A, takem się spocił i umęczył. Winniśmy temu

spociłem się i [illegible]

nieoszacowanemu, poczciwemu Cewce, że szczęśliwie wszystkiemu zapobiegł i niebezpieczeństwo odwrócił.

Zuzia

Jakież niebezpieczeństwo?

Rejent

Waćpanna widzę nic niewiesz. Okropność! zamach stanu, gwałt pod bokiem jaśnie oświeconego trybunału. Jakiś tam szalony, niepoczciwy adorator waćpanny...

Zuzia

O mój opiekunie! to potwarze.

Rejent

Waćpanna sama niewiesz o tem... o tych adoratorach. Szatan czuwa, aby

broić! Jakiś człek zuchwały chciał na dwór napaść i wykraść waćpannę.

Zuzia

To doprawdy źli ludzie nasyłają was temi strachami. Wpośród miasta, przy takim natłoku ludzi... Zresztą ja nie jestem kobietą, coby się wykraść dopuściła.

Rejent

Złote słowa, ale dziecinna głowa.. Znaż waćpanna świat?.. wiesz co to ludzie? To szatany wcielone... Prócz mnie, tego poczciwego Cewki i jeszcze może kilku, to reszta łotry bez czci i wiary.

Zuzia

Wierzcie mi, to strachy próżne.

Rejent

No, no, wiem ja co robię! Strzeżonego

pan Bóg strzeże. Na moje oczy widziałem i gadałem z holendrem, który się z wojskiem holenderskiem na waćpannę zasadził pod Kogutkiem... ale fința!

Luzia

O, to już chyba żarty (śmieje się)

Rejent

Wcale nie żarty! Drab straszny, alem mu natarł czupryny, i okryłem go konfuzyą. Szczęściem, że ten poczciwy Cewka zapobiegł wszystkiemu wcześnie, ostrzegł mnie i obronę obmyślił. Dla tego cnotliwego obrońcy mego nie ma dostatecznej nagrody; a! odprawię nowennę na tę intencyę, by go pan Bóg zasilił, bo to ubogi człeczyna.

Zuzia

J dasz mu zapewne cokolwiek.

Rejent

A. fe! Tak szlachetne czyny nie na-
gradzają się pieniędzmi (ogląda się na szka-
tułkę) No, ale przystąpmy do rzeczy... do-
brze, żem tu waćpannę znalazł: pomów-
my o sobie. Wszystkie te strachy, wrzawy,
gachowania ustaną, gdy waćpanna bę-
dziesz żoną moją - trzeba tego aktu do-
pełnić jak najprędzej.

Zuzia

Kochany opiekunie, to także chyba
żarty.

Rejent

Dlaczego?

Zuzia

Nieczuję się godną...

Rejent.

To nic, nie zasłużony, ale szczęśliwy bierze.

Zuzia

Przywykłam Was uważać za ojca...

Rejent

Nawykniesz uważać za męża.

Zuzia

To niepodobna... wasz wiek poważny...

Rejent (żywo)

Coś się wacpanna wyrwała! Wiek!... Któż to acannie moją metrykę pokazywał. Głupstwo wiek – mam tyle lat, ile mi się podoba. Wiek – przesąd; wacpanna będziesz starą babą, a ja takim, jak dziś... jestem zawiedły!...

Zuzia

Kochany opiekunie... ja... to być nie może nigdy.

Rejent

A ja ci powiadam, że musi — i na tem koń-
czę... dosyć. (Słucha) Jakiś szmer znowu?
he!.. czy mi się tylko zdawało... nie-nie,
nie -- poczciwy Cewka ze swoim nieofra-
cowanym Szerpentyną stoją czujni na war-
cie. Kancelarya cała zbrojna, a lada chwila
pachołkowie nadciągną... Wracam jeszcze
do przedmiotu. Acanna masz się sposobić
do ślubu. Jutro do spowiedzi, indult mam,
zapowiedź jedna i koniec.

Zuzia

Ty sam wiesz kochany opiekunie, iż to
być niemoże.

Rejent

Dlaczego u licha niemoże?

Zuzia

Bo przed ołtarzem Bożym kłamać się nie
./.

godzi, — a ja...

Rejent

A waćpannie młokos może jakiś w gło-
wie.

Zuzia

Może...

Rejent

Poczekamy, aż wyjdzie z głowy, a tym-
czasem rekollekcye u Brygitek go wy-
pędzą.

Zuzia

Jak rozkażecie.

Rejent

Jeśli się upór nieprzełamie, to nowi-
cyat i klasztor.

Zuzia

Czyżby mnie bez powołania tam przy-
jęto?

Rejent

Jak to acanna stałaś się wymowna!

/.

Otóż, na co dałem wychowanie sierocie, aby się nauczyła ostrym językiem mnie szpil-
Kować. – O, straszna ludzka niewdzięcz-
ność! (Szmer – Rejent cofa się ku szka-
tułce niespokojny) Proszę iść do swojego pokoju, a krokiem mi się nie ruszać bez pozwolenia.

Zuzia

Idę... (wychodzi)

Scena 6.

Rejent sam, późniéj Cewka.

Rejent (porywa szka-
tułkę, i znowu probuje ją schować w różnych miejscach) Gdzie ja tę niebo-
raczkę moją umieszczę bezpiecznie? Cew-
ka mnie nastraszył, iż myślą kufry od-
bijać...

właśnie bym ja w kufrze, który oczy pożądli-we ściąga, miał co chować? Skryć ją do pie-ca nieuchodzi, w komin niebezpiecznie... pod łóżko łatwo kto zajrzy, na strychu trudno się o nią dowiedzieć... z sobą nosić ciągle – najgorzej... Głupim, że nie zakopa-łem pod podłogą, ale mi żal na długo się z tem biedactwem rozstać... Ja do niej, a ona tęskni do mnie... (Na odgłos kro-ków stawi szkatułkę szybko pod stół, tak że jeden róg zostaje widoczny)

Cewka.

A pan Rejent tu?

Rejent (odskakując)

Tak! tak! hm! – chciałem tu sobie odetchnąć nieco, i zmówić kawałek pacierza... Wszak wszystko w porządku?

/.

Cewka

Warty porozstawiane... czujność jak największa... Ale pomimo to, czyby nienależało papiery, precyjoza i gotówkę w bezpiecznem złożyć miejscu?

Rejent

He? co mówisz? – gotówkę. Myślisz człowiecze, że ja mam gotówkę? A, łatwowierna istoto! Nad kilkanaście plugawych tynfów... nie mam nic... nic. Kto to teraz ma gotówkę.

Cewka

Ho! ho! ho!

Rejent

Ale ci daję... słowo... że ja... ja jestem ubogi, ja mam długi, same długi –

 chciałem cię nawet prosić o nastrę-
czenie mi gdzie pożyczki.

Cewka (poglądając ku
szkatułce, którą Rejent sobie zastania)
Proszę! jak to fałszywe zawsze są
ludzkie sądy; mają powszechnie ko-
chanego Rejenta za Krezusa..

Rejent
Zawiść ludzka! niechęć... potwa-
rze! - Ja tyle tylko, że nie żebrzę.

Cewka
Mój Boże, po tylu latach pracy
i oszczędności.

Rejent
Widzisz ojczaszku, kochanie... Ma-
ciek zrobił, Maciek ziadł; to fałsz

wierutny, jakobym ja być miał oszczędny... niechwaląc się... wszystko ludziom rozdaję...

Cewka (zaglądając)

Zawszem sądził, że pan Rejent żył z jutrem.

Rejent

Tak, z jutrem, – bo się zawsze dziś zjadło, co było na jutro przeznaczonem. (na stronie) Dlaczego on mnie tak bada? Zaczyna mi być podejrzanym! Ma jakieś złe zamiary! Niedelikatna ciekawość, – a z ciekawości do pożądliwości, a od pożądliwości do łotrowstwa krok tylko...

 Złe! (Muszę się mieć na baczności, i pozbyć się go co prędzej... i tę nieboracz- kę gdzie przechować... podejrzany!

Cewka (na stronie)

Gdybyśmy mogli mu pochwycić szka- tułkę... jestem pewny, że wszystkoby się dało ułatwić. Dla odzyskania jej zezwoliłby na małżeństwo... Ale jak ją wychwycić? (chodząc) Trzeba go koniecznie czemś zająć, a tymczasem...

Rejent (niespokojnie)

Kochanie, ojczaszku, ty tu siedzisz, a tam się Bóg wie co dzieje. Obejrz pro- szę, czy wszystko w porządku.

Cewka

Bądź pan spokojny. Szerpentynę

./.

postawiłem na straży u drzwi panny Zuzanny.

Rejent

A to bardzo dobrze, ale i twoje oko niezawadzi.

Cewka

Chcecie, bym poszedł? (pogląda na szkatułkę) Co to się tam ta opończa wala na ziemi?

Rejent (niespokojnie)

Gdzie? a! to ja ją tak rzuciłem... dla przewietrzenia (na stronie) To natręt nieznośny (głośno) Idźcie obejrzeć, proszę... (Wypycha go, a sam wraca do szkatułki)

Scena 7.

Rejent (sam)

Domyśla się! podejrzywa! ciekawy!..
Niemożna mu ufać. Kto wie, jakie ma
zamiary. A ja ich tu we dwóch sam
wpuściłem do mego domu niewiedzieć na
co... Hm! trzeba ich było zewnątrz po-
stawić... (Szmer za sceną, Rejent staje
zastaniając sobą szkatułkę) Kto tam? co
tam?

Scena 8ma

Rejent - Cewka - Starosta.

Cewka.

To ja, to ja... sprawa gardłowa...

Rejent

Co się stało?

Cewka

Nic złego; oto pan Starosta żąda gwałtownie

widzenia z panem Rejentem w nader pil-
nym interesie.

Rejent

Ale ja czasu niemam! o tej porze! Dajż-
cie mi pokój!

Cewka

Interes niecierpi zwłoki... (na ucho)
Ofiaruje kilkanaście dukatów za konfe-
rencyą.

Rejent

Ale ja niemam dziś głowy do konferen-
cyi.

Cewka

To dukaty przepadną.

Rejent

Jutro rano.

Cewka

On pójdzie do Pipkowskiego... a dukaty

z nim.

Rejent

Panie Starosto Dobrodzieju!..

Starosta

Przepraszam Pana za natarczywość moją, – przychodzę o niezwykłej godzinie, ale mi pilno, bardzo pilno światłej jego rady potrzeba... rzecz niesłychanej wagi... (W czasie narady Cewłka zostaje u drzwi i czycha na chwilę do wysunięcia szkatułki, którą później porywa, i stawi pod drugim stołem, opończę zostawując na swem miejscu)

Rejent

Cóż być może tak pilnego?

Starosta.

Nadzwyczaj! Jeden pan dobrodziej skutecznie mi poradzić możesz.

Rejent

Bardzo to pochlebnie dla mnie, ale ja dziś... w istocie tak jestem zajęty... z powodu domowych okoliczności...

Starosta

To nic; starać się będę wyłożyć rzecz krót-ko, jasno i treściwie... proszę tylko skupić uwagę, całą uwagę...

Rejent

Skupiam, skupiam...

Starosta (siadając z daleka)

Czybyś pan tu przy mnie nie przysiadł?

Rejent

O, nie! nie! cały dzień się siedzi... nad pa-pierami... postoję... dla zdrowia...

Starosta

Interes mój wynika z następujących oko-liczności (krząka i mówi zwolna) Otóż

./.

masz waćpan dobrodziej wiedzieć, że — pra-
babka żony mojej, z domu Wyczechowiczow-
na — zważaj tylko dobrze waćpan dobro-
dziej — Wyczechowiczowna...

Rejent

Tak, tak, Wyczechowiczówna...

Starosta

Miała oto brata rodzonego, Wyczechowicza,
proszę uważać dobrze...

Rejent

Tak, brata Wyczechowicza...

Starosta

A imię mu było Teodor Ignacy... Upra-
szam pamiętać imiona.

Rejent

Wyczechowicz Teodor Ignacy...

Starosta

Za pozwoleniem, zwracam uwagę na po-
rządek, w jakim stoją imiona; naprzód
./.

Teodor, potem Ignacy, gdyż postawiwszy Ignacego przodem, Teodor byłby z tyłu...

Rejent (roztargniony powtarza)

Tak, oczywiście – wielka różnica... tak...

Starosta

Ten tedy Teodor Ignacy, a nie Ignacy Teodor, dwóch imion Wyczechowicz, Cześnik Mozyrski, ożenionym był z Pampowską. Proszę dobrze pamiętać: z Zofią Katarzyną...

Rejent (niecierpliwiąc się)

Ależ rozumiem, rozumiem...

Starosta

Pampowska Zofia Katarzyna rodziła się z Helmuntówny Anastazyi! Tak! Anastazyi!

~~Starosta~~ Rejent.

Anastazyi!

Starosta

Czyś tylko pan dobrodziej dobrze zapamiętał;

 mógłbym powtórzyć procedencyę...

Rejent

Ale nie, nie! wiem doskonale... pamiętam! Anastazyi!

Starosta

Ojciec tej Anastazyi, Helmunt Jan Alexy, podwojewodzic Piński, oprócz niej miał dwóch synów: Michała, który się był ożenił z Wacławską, i Protazego Kaspra, znowu dwóch imion, który wszedł w dozgonne śluby z Pimpinellą Zadrzywolską...

Rejent

A, niech ich porwą!.. Zadrzywolską! Ale, kiedyż się to skończy?

Starosta (zwolna zawsze)

Atoli kolej rzeczy ludzkich krucha, a szczęście nasze nie trwałe... Traci on żonę w rok po ślubie. Ta ś.p. Pimpinella Zadrzywolska, córką była Mateusza na Zadrzywoli i Obertyńcach Zadrzywolskiego, Strukczaszego,

uważa pan?

Rejent

Strukczaszego!

Starosta

Pan dobrodziej niestraciłeś wątku?

Rejent

Nie, nie... ale o cóż idzie?

Starosta

Sprawa nader zawikłana... dlatego właśnie do Pana dobrodzieja się udałem, aby z jego rady i światła skorzystać... Lecz na czemże stanęliśmy!.. czyż nie lepiej jeszcze raz od początku...

Rejent (na stronie)

Ten człowiek mnie zabije!.. (głośno) A! nie! nie! – stanęliśmy na ś.p. Pimpinelli.

Starosta

Widzisz kochany Rejencie, że mnie słuchać nie raczysz z należytą uwagą. Rozpocznę więc

raz jeszcze od samego początku... bo może się wyraziłem nie dosyć jasno...

Rejent (żywo)

Ale jasno, jak najjaśniej... pamiętam wszystko, doskonale... Stanęliśmy na Strukczaszym... ale o cóż u kaduka chodzi?

Starosta

To się zaraz da widzieć!.. Ten tedy Zadrzywolski Strukczaszy... tu jest sęk... rodził się też z Wyczechowiczównej, córki owego Teodora Ignacego dwóch imion Wyczechowicza, ale zrodzonej z drugiego małżeństwa z Praxedy Antoniny Hajmanderowskiej...

Rejent (wzdycha i ociera pot z czoła)

W istocie plątanina straszna...

Starosta

Pan Rejent dobrodziej chciej tylko dobrze iść za tem, co mówię... tu bowiem węzeł ów gordyjski tkwi... z drugiego małżeństwa... z Praxedy–

Rejent

Tak! tak! – już wiem...

Starosta

Niezbadane są wyroki Boże; wymierają z ko„
lei wszyscy: Teobald, Hilary, Menander, As„
pazja, Irena i Herminja...

Rejent

Kto? kto?

Starosta

Wszyscy Wyczechowicze...

Rejent

A tak!.. Wyczechowicze wszyscy...

Starosta

Nie! nie!.. co ja gadam! Mylę się.. mylę...

Rejent

Więc i ja się mylę...

Starosta

Tak! mylimy się oba... rzecz bowiem zawik„
łana okrutnie.

Rejent

O! zawikłana!

Starosta

Nie Wyczechowicze to wymarli, ale Hajman-derowscy. Pochodzili oni z Inflant: Hajmander, inaczej zwany Hajmanderowski z Hajmanderowa, pozostawił dobra znaczne i kapitały...

Rejent

Miał kapitały?

Starosta

Miał: właśnie o te kapitały nam idzie. 1º Czerwonych złotych pięć tysięcy trzysta dwadzieścia pięć – u Hitzerów.

Rejent

A, panie! gdybyś starosta raczył mi dać treść tylko _succum rei_, jużbyśmy to potem rozwikłali.

Starosta

Niepodobna; potrzeba iść powoli, stopniowo. Sprawa spadkowa zawikłana; sukcesorowie rozrodzeni, i głów jest sześć – a w każdej głowie – skup pan całą uwagę... Siadaj pan

/.

tu przy mnie... (Sadza go gwałtem. Cewka przestawia szkatułkę, i uchodzi po cichu)

Rejent

Przyznam się panu dobrodziejowi, że mi... że mi bardzo pilno.

Starosta

Mnie także... ale spodziewam się, że to dłużej nad dwie, trzy godziny nie zabawi. Zaraz wszystkie te jenealogiczne nici porozplątujemy po jednej.

Rejent (ocierając pot z czoła)

Utrapiona jenealogia! (na stronie) A tam w domu niewiedzieć co się dzieje!

Starosta

Idziemy do najtrudniejszego; racz mnie tylko słuchać z uwagą, kochany Rejencie. Hajmanderowscy owi z Wyczechowiczami, oprócz tego połączeni byli jeszcze przez zamążpójście...

./.

Rejent

O Boże! jeszcze!

Starosta

Przez zamążpójście najmłodszej córki Xawerego Hajmanderowskiego z Papszyniec (druga gaz tąż stryjeczno=rodzona) imieniem... Jakże to imię?? A, tak! tak! jestem w domu!.. imieniem Otylij Róży, którą wydano za Jacka, brata ojca moich Wyczechowiczów; co czyni, iż... Czy tylko pan Rejent dobrze mnie zrozumiał?

Rejent

Zrozumiałem doskonale! tak! Wyczechowicze z Hajmanderowskiemi.

Starosta

Nie, nie! Hajmanderowscy z Wyczechowiczami.

Rejent

A tak! Hajmanderowscy.

Starosta

Jest w tem różnica wielka, esencyonalna,
właśnie na którą ja nastaję... że nie...

Rejent

Tak, tak! – rozumiem; w istocie jest ogrom-
na roznica...

Starosta

Otóż to mnie cieszy, iż Rejent wchodzisz w mo-
je subtelne rozróżnienie. Co innego bowiem
ci z temi, a co innego tamci z owemi... Gdyby
bowiem Hajmanderowscy...

Rejent

Zlituj się pan... mnie okrutnie pilno...

Starosta

Mnie także. Z tego powodu dla wyjaśnie-
nia całej myśli mojej, jeszcze raz zreasumuję
co powiedziałem... poczynając od Teodora Igna-
cego, dwóch imion Wyczechowicza... zapom-

niałem

/.

106. bowiem dodać, iż Teodor Ignacy ów....

Rejent

O Boże, zlituj się nademną!

(Zasłona zapada)

Koniec Aktu 2go

ażeby wyrazy przerwać kurtyna

106a

Akt III^ci

(: Pokój, jak w akcie poprzedzającym. :)

Scena 1^a

Cewka – Doliwa.

Doliwa.

A! to szczęście, że was tu zastałem i rozmówić się mogę, omyliłem się, niestety! w rachubach moich! Z tego wszystkiego nic – próżno łudziłem się nadzieją...

Cewka.

Ehe! panna dała koszyczka!

Doliwa.

A! nie chce, nie może ona uciec ze mną, jak się spodziewałem, żadne zaklęcia do tego jéj skłonić nie potrafią!

Bez zezwolenia opiekuna ręki mi nie odda!

Cewka.

Bez zezwolenia! Masz tobie! Potrzeba jéj jeszcze zezwolenia i błogosławieństwa!

Doliwa.

A tak! widzisz mnie w rozpaczy. co ja pocznę?

Cewka.

No – trzeba się tedy per fas et nefas starać o to zezwolenie!

Doliwa.

Ale on sam się z nią żenić myśli?

Cewka.

Trzeba mu te myśli z głowy wybić…

Doliwa.

Ale jak i czem? jestże na to sposób?

Cewka.

(śmiejąc się) Na wszystko są sposoby.. Ja już wymiarkowałem z daleka patrząc na minę waszą, że tam coś idzie nie najlepiej i prawie odgadłem o co chodzi.. środki więc niektóre na wszelki przypadek przedsięwziąłem..

Doliwa.

O! nieoszacowany dobroczyńco!

Cewka.

Słowo mi pochlebia.. ale ono nie zmniejsza rachunku..

Doliwa.

Rachuj jak chcesz... Myślisz, że ci się powiedzie?

Cewka.

Musi; sprawa, której ja biorę w ręce,

upaść nie może. Hasłem mojém jest umrzeć lub zwyciężyć i zarobić. —

Doliwa.

Dam co zechcesz! Ratuj! To zezwolenie Rejenta ...

Cewka.

Zezwolenie to wyjednać musimy, wprzódy jednak będzie hałasu dosyć! nie trać pan głowy i wracaj na posterunek do panny Zuzanny.

Doliwa.

Słucham! lecę.

Scena 2ga

Cewka. (sam)

Możeby nie wypadałoby mi czekać tu na powrót Rejenta, aby nie wpaść w podejrzenie... Szkatułka

przychowana... postawię tu na straży kogo innego, abym od siebie odwrócić pierwszy wybuch gniewu...

(woła przez drzwi.)

Hej! hej! Mosanie z drągiem proszę no tu na wartę, a ja idę na ogląd fortecy...

Scena 3.

(Cewka wychodzi, Osuszek, wysoki, blady drab z wielkim drągiem wsuwa się powoli.)

Co? otóż mi już teraz tu potrzeba stać!! Powarjowali! W głowach się im pomieszało! Tfu! spokojnemu człowiekowi nawet w nocy zasnąć nie dają... — Ja już tego życia nie wytrzymam dłużej.. ja się

112.
tu zgodziłem do pisania w kance-
laryi, a nie do bicia... A mnie
to naco? Gdybym się bić chciał, to-
bym poszedł do wojska! Ja do tego
nie mam ochoty, żeby łapać liche
motyle! A broń Boże zacznią strze-
lać... i w oko, albo w żołądek po-
trzeba! idź potem do szpitala, albo
na mogiłki! Niegłupim... Jeśli
~~stanem się~~ alarm się zrobi, ja
broń składam i pardonuję się...
Ja na to terminuję w palestrze,
żebym był cały... a mnie co do
ich bitw i awantur! W Dziesię-
ciorze przykazań stoi nie zabijaj!
mam sobie obciążać sumienie za cu-
dzy interes! Nie – jużci, że bić się

nie będą, to nie – niech robią co chcą: stać, postoję… ale..

Scena 4.

Osuszek – Rejent (żywo wpada ocierając pot z czoła)

Rejent.

A ty tu co robisz z drągiem?

Osuszek.

Albo ja wiem co ja robię… Mnie i drąg postawili na straży, to stoję..

Rejent. (n. str.)

A! ledwie żyw wyszedłem z tej Łaźni.. Wyszkowiczże i Hajmandеrowscy, Hajmanderowscy i Wyszkowiczże! Diabełby się nie połapał z temi jenealogiami.. A jeszcze takie jakieś miałem nieszczęście, żem nigdy dobrze trafić nie mógł. potrze-

ba było Wyrzechowiczów trafiłem na Hajmanderowskich et vice versa. Starosta mnie męczył, męczył, naostatek zniecierpliwił się, porwał, a co gorzéj... nie zapłacił!!

(Hukaj) (do Osuszka)

Idźbo sobie!

Osuszek.

No, to dokąd?

Rejent.

Idź gdzie chcesz, ja tu będę sam pilnował.

Osuszek.

Chcę iść spać.

Rejent.

Jeszcze nie.. potrzeba czuwać aż się rzeczy wyniosą.

Osuszek.

No, to czuwać będę, ale bić się - to nie.

Rejent.

Do tego nie przyjdzie.

Osuszek.

Choćby przyszło, bić się nie będę.

Rejent.

Idźże sobie.

Osuszek.

No, to idę...

Scena 5.

Rejent sam, biegnie szybko do szkatułki, podnosi osłonę i nie znalazłszy jej, ręce załamuje, wołając. Ratujcie! Kto w Boga wierzy! ratujcie! gwałtu! złodziejstwo! rozbój! zabójstwo...

Scena 6.

Rejent – Cewka (wchodzi z głębi).

Rejent. (rzucając się na niego

(dusząc zagadł.) To ty nic ponim! ty jesteś sprawcą? ty!

Cewka.

Ja? sprawcą? czego? co? opamiętajże się pan... co się stało?

Rejent.

Oddam cię w ręce sprawiedliwości, w pazury jej! będę instygował na szubienicę, na śmierć, na pręgierz. Nie wyjdziesz tylko z mej ręki! mów, gdzie ona?

Cewka.

(spokojnie) Panna Zuzanna w pokoju — u siebie.

Rejent.

A mnie kat po pannie! Gdzie ta, ta co była oponiewcz przykryta?

Cewka.

Żadnej tu nie widziałem opończą okrytej! Idzie o Łowczynę?

Rejent.

Niech cię diabli porwą razem z Łowczyną.

Cewka.

Łowczynę niech biorą, ja się temu nie sprzeciwiam.. ale mnie nic.. o kogóż idzie?

Rejent.

Rabusiu! łotrze, zbójco! idzie o szkatułkę... o szkatułkę!

Cewka (zdziwiony)

Szkatułkę! pierwszy raz słyszę! iż była jaka szkatułka opończą okryta! Może panu podać wody, pan wydajesz się w gorączce. Sam mi pan mówiłeś przecię, że rzu-

ciłeś oponcę dla przewietrzenia,
sam mi zaręczyłeś, że nic do scho-
wania nie masz...

Rejent (miarkując się.)

Szkatułka z papierami!

Cewka.

Gdzież ona była?

Rejent.

Tu rabusiu, tu – pod tą opończą;
Nikt do tej izby nie wchodził
prócz ciebie, nikt jej nie widział..

Cewka.

Jakto? był Starosta... był Osu-
szek, była pani Łowczyna..

Rejent.

A! Osuszek! Zastałem tu Osuszka
z drugim! Osuszek! to Osuszek,
ja go zamorduję... ale ty mi po-

może, bo to drab ogromny.

Cewka.

Do zamordowania nie, ale do in-kwizycyi, chętnie. Tylko cicho, cicho, żeby nie uciekł..

Rejent. (żywo.)

Ja z tego miejsca odejść nie mogę: Tu ona była! ale ty ich łap, schwytaj! wiąż, kręp, kręp-uj! Natychmiast po straż! aresztować jego, ciebie, mnie... i wszystkich na tortury!

Cewka.

Ale cóż! co tam tak ważnego, szkatułka z papierami?

Rejent. (łamiąc ręce)

Z papierami! To ty wierzysz w to dudku... że jabym się tak po papierach rozbijał! a niech diabli wszys-

tetk papier biorą.

Cewka.

Niech biorą, on i mojéj zguby był przyczyną... A cóż się znajdowało w szkatułce?

Rejent. /łamiąc ręce/

On pyta co było!!

Cewka.

Nie pierwiądrze przecie, boś pan się zaklinał, że nie masz i kilkunastu tynfów.

Rejent.

Ja? ja nie mam i pół tynfa.. mam długi! straszliwe długi.. To był depozyt sieroczy, wdowi, kościelny... boży!! za to ścięć i nie pytać, złodzieja!

Cewka.

Depozyt?? cudzy??

Rejent.

Co tobie do tego? cyt! leć po Osuszkla, dostaw go żywym lub zabitym... nie! nie!.. zabity by nie gadał, żywym! leć po wartę... po sędziów.. wołać wszystkich.. Gwałtu ratujcie! gwałtu!

Scena 7.

Rejent (sam przechadza się po pokoju łamiąc ręce i wyrywając włosy.) Nie ma mnie - jestem zabity, zamordowany... wszystko skończone! Niech mnie do trumny włożą i żywcem pogrzebią... żyć nie jestem wart, oglądać światła dziennego... popełniłem zbrodnię. Owoc życia całego, Wawrzyńca w pocie czoła i - sumienia uciułane,

to nieboziątko moje kochane, ten owoc
moich wnętrzności ... rzuciłem na pa-
stwę ... Błąka się to gdzieś a ... po-
myśleć nie mogę ...
I tych miłych moich tysiąc czystych ...
nowiusieńkich z pod stępla, dobiera-
nych po jednemu, mytych i pielęgno-
wanych jak dzieci ... których widok
duszę moją pokrzepiał .. i ten drugi-
nieco poślednieyszy z pozoru, ale wy-
próbowanego charakteru .. takiej
wagi ... nie! już dziś nie biją ...
i te uśmiechnięte ... wesolutkie por-
tugały hiszpańskie i owe dukaty
z Najświętszą Panną! świętokradzca,
porwał się przeciwko niej! ! Zu-
bienica! Ale nie - ja nie daruję ...
świat wywrócę ... miasto całe strzęsę ...

~~dam na mszę do S. Antoniego~~ pójdę do Kabalarki... rzucę się do stóp królewskich....

Scena 8.

Rejent, Cewłka później Starosta.

(Cewłka wprowadza Osuszka.)

Rejent.

(biegnąc do niego) Niegodziwcze! Gdzie ona? gdzie ją podział? Mów mi zaraz coś z nią zrobił, lub szubienica nie minie.

Osuszek. (zimno)

Oho! a toż co?

Cewłka.

Mów prawdę...

Rejent.

Tu była, tu pod opończą leżała okryta...

Osuszek.

Tu nikogo nie było, tu nikt nie leżał... i jam nikomu nic nie zrobił... Czy panu się zmysły pomieszały? Ja jestem bardzo spokojny człowiek, ale znowu wymyślać na siebie nie dam...

Cewka.

Ale czekajno pan, taki się inkwizycja nie prowadzi.

Rejent.

Wziąść go na tortury!

Osuszek.

Co on plecie?

Cewka.

Nic; postałem po starostę, to człek doświadczony.

Rejent.

Gwałt! to mi będzie znów gadał o Hajnandorowskich!

Cewka.

Ale nie... człowiek wytrawny, przytomny... poważny... poprowadzi z niego inkwizycyą, jak należy. Pan jesteś zburzony.

Rejent.

Zburzony! oburzony! zabity!

Starosta.

Stawię się; cóż to tu za przygoda?

Rejent.

Nic chce nic! Kryminał najokropniejszy! ojcobójstwo... świętokradztwo popełniono w moim domu!

Starosta (siadając)

Czekaj! gdzie? kiedy? jak? kto? Rejent ma głos, ale niech powie porządnie, jak się rzecz miała.

Rejent.

Nie potrafię... nie! rozpacz nie

rozpacz mi z nęsty miesza.. Cewko, ojcraszku, mów za mnie.

Cewka.

Prześwietny sędzio! Rzecz wzięta w swej treści, jako najprostszej tak się ma..

Starosta.

Ab ovo.

Cewka.

Ovissimo..

Starosta.

Nie mówi się ovissimo! co znaczy ovissimo.?

Cewka.

Zacznę od samego początku..

Rejent.

Osioł! zacznij od końca!

Ozuszek.

A ja co? mam stać!?

Rejent.

Stój, pókiś nie będziesz wisiał.

Starosta.

Jakie to było?

Cewka.

Zamierzona była przez ludzi złej woli napaść na dom pana Rejenta, którą ja odkrywszy przybyłem w celu obrony z moim bratankiem Szczepantyną...

Starosta.

A! kto miał napaść?

Cewka.

Ludzie młodzi, co się o to umawiali pod kogutkiem.

Rejent.

Kapitan holenderski...

Starosta.

Holenderski...

Rejent.

z pewnością, ale do rzeczy.

Cewka.

Przybyliśmy tu, urządziliśmy straże i obronę... Pan Rejent nie czując się dosyć pewnym, a mając depozyt kosztowny w szkatułce wyniósł go tu... i pokrywszy opończą zostawił pod stołem. Tandem szkatułka nikinie, opończa zostaje.

Rejent.

Złodziej mięmy!

Starosta.

Któż to był?

Cewka.

Kto był? Łowczyna, ja, Omszałło, Rejent i wy.

Starosta.

Kiedyż się stało?

Rejent.

Najpewniéj w chwili gdyś tu pan przybył z temi przeklętemi Wyczechowiczami.

Starosta.

Przepraszam, głównie szło o Hajmanderowskich.

Rejent.

Jedni i drudzy bodaj popprzepadali.

Starosta.

To są moi bliscy krewni.

Rejent.

Możeż być bliższa krewna nad szkatułkę?

Cewka.

Rejent ma słuszność.

Starosta.

Żal rozwagi nie ma. ale któż oskarżony, podejrzany?

Rejent.

Wszyscy..

Cewłka.

Głównie oto ten... (wskazuje Osuszka)

Starosta.

Kto jesteś obżałowany?

Osuszek (zimno)

Marcin Osuszek, syn Włodarza z Sędziszowa.. lat 28, wyznania łacińskiego, na praktyce w kancelaryi lat 5.. odwet i ojcze odbył.

Rejent.

I osioł nic nie umie.

Osuszek.

A dla tego piszę...

Starosta.

Kto cię w tej izbie postawił, jak i po coś tu wszedł?

Osuszek.

~~Mnie~~ Mnie pan ~~proz~~ woźny postał tu z drągiem i postawił na wawcie?

Starosta.

Stojąc na wawcie widziałeś szkatułkę?

Osuszek.

Nie...

Starosta.

A opończę..

Osuszek.

A no... była.

Starosta.

Przyznaj się.

Osuszek.

Przyznaję się, że jakem uczciwy człowiek, nie wiem czego chcecie ode mnie.

Rejent.

Nie! to tak być nie może! On udaje symplakka! ukrywa się.

Osuszek.

A sam pan mówił, żem osioł.

Rejent.

Do roboty, a do psoty.

Cewka.

Pan badanie przerywa!

Starosta.

Marcin Osuszek zeznaj prawdę dobrowolnie co się stało ze szkatułką? Znałeś tę szkatułkę?

Osuszek.

Znałem .. boć to ta, co się w niej Rejent nieustannie grzebie.

Rejent.

Plecie.

Starosta.

Możesz sprzysiądz swe zeznanie.

Osuszek.

A czemu nie, to się przysięże.

Starosta.

Byłże tu kto inny? mnie się nie zdaje, aby ten jegomość był sprawcą?

Rejent.

No! ale gdzież się podziała szkatułka? Był on, ja i Cewka...

Starosta.

A! mosanie Cewka..

Cewka.

Gdybym posunął się do takiego zuchwałego kroku w domu mojego dobrodzieja Rejenta, wyznaj starosto, że ze szkatułką razem jużbym był daleko..

Starosta.

To prawda! Zostaje mi jedno posądzenie.. iż to jest sprawa złego ducha, alias vulgari sermone, diabła

Rejent.

Diabeł pieniądze przynosi, ale ich nie zabiera! to przeciw jego naturze!

Starosta.

I to prawda... Cóż poczną?

Rejent.

Wszystkich na tortury winnych i niewinnych, to się musi wydać... Wszystkich tu zwołać! wszystkich badać!! Cewka, sprowadź tu domowników... kancelaryą...

Scena 9.

Ciż, Łowczyna, Doliwa, u drzwi trzech Kancelistów potem Zuzanna.

Rejent.

Na rany pańskie! rzecz należy zbadać gruntownie! bić, bić i duchu słuchać, póki się nie przyznają.

Łowczyna.

A! cóż się to stało?

Rejent.

Waćpani jeszcze ~~tam~~ nie wiesz o tem, co się stało? Największe nieszczęście, jakie się mogło wydarzyć! zginęła.. zginęła!

Łowczyna.

A! jużże nie Zuzia.

Rejent.

(tupiąc nogą) Szkatułka!

Łowczyna.

Jakim sposobem?

Cewka.

Jakimś cudownym niepojętym.

Starosta.

I ja z tego co wiem, nie mogę inaczej wnosić, tylko że tu zachodzi interwencja

jakichś sił nieczystych.. Nikt szkatułki nie widział, nikt nie ruszał, nikt nie umknął z nią.. a przecież znikła.. to sprawa szatańska..

Rejent.

E! ludzka panie! ale to ludzie gorsi szatanów.. Nie ma co politykować.. tortury, rózgi, kajdany.. zaraz z nich prawdy dobędą.

Starosta.

No - ale z kogoż?

Rejent.

Ze wszystkich...do nogi! Kto tylko próg tego domu przestąpił.

Żowczyna.

Istny dom warjatów! o mój Boże! cóż się tu dzieje? (Rejent biega jak nieprzytomny..)

Starosta.

Ja tu już nic nie pomogę!

Zuzia. (wchodząc)

Kochany opiekunie, cóż się to stało?
widzę cały dom poruszony.. słyszę
głos twój, uniesienie, narzekanie...
na Boga.

Rejent.

A! najsroższy cios w samo serce
mnie ugodził.

Zuzia.

Nieszczęście! cóż takiego?

Rejent.

Szkatułka!

Zuzia.

Cóż? skradziono ją?

Rejent.

Tak! porwano, pochwycono.. zwię-

to kradztko ręka ośmieliła się.

Zuzia. (zatamując ręce)

A mój drogi opiekunie, to być nie może... Któż? kiedy! Może to... boję się dokończyć...

Rejent.

A! jeśli co wiesz, jeśli się domyślasz... dokończ...

Zuzia.

Ja? Zkądżebym co wiedzieć miała? Te wieczne trwogi... ten zamęt, ci ludzie obcy... to są przyczyny...

Rejent (cicho)

A kto temu winien, jeśli nie ty?

Zuzia.

Ja? mój opiekunie...

Żewczyna.

Dawno jéj to mówię.

Starosta. (dosłyszawszy)

Co? co? jakimże sposobem...

Łowczyna.

Rejent by się dawno z nią ożenił, tak się drożył i wołekał.

Starosta (śmiejąc się.)

Jakto? ty Rejencie, w twoim wieku miałbyś myśl żenienia się z tak młodziuchną panienką? a! to chyba potwarz! nadto masz rozsądku!

Rejent.

Dajcie mi pokój, teraz ja nie o ożenieniu myślę...

Zuzia.

Ale któż mógł pomóc tę szkatułkę?..

Starosta.

No... chyba szatan.. bo z domu nikt nie uciekł przecie, a do po-

pokoju prócz Osuszka, co Bogu ducha winien, nikt nie wchodził.

Zuzia.

A! to więc żart! szkatułka się znaleść powinna. (spogląda na Cewkę który ramionami rusza, prosząc by milczała)

Rejent.

Piękny żart! od którego można zwarjować lub umrzeć! królowo moja, gdybyś potrafiła...

Cewka.

Za pozwoleniem... no - a gdyby ta królowa potrafiła...

Rejent.

To co? nic.. byłbym szczęśliwy!

Zuzia. (oglądając się)

Ale ona musi się znaleść!

(Do Doliwy) Rotmistrzu! Co to jest?

Rejent.

Eh! Rotmistrz! gdzie? jaki?

Cewka.

Omyliła się pewnie panna Zuzanna nazywając towarzysza Szczepentyny, bratanka mego... Rotmistrzem...

Doliwa.

Panno Zuzanno! przysięgam, że nie wiem o niczem, to chyba Cewka z własnego domysłu!

Rejent.

(chwytając Cewkę) Widzisz zbrodniarzu, że mnie pierwsze przeczucie ~~jasno widzenie duszy~~ nie omyliło! Wszyscy przeciwko tobie świadczą... Rozbójniku!

Łowczyna.

Doprawdy! sądny dzień...

Starosta.

142. I ja nic nie rozumiem.

Zuzia. (do Doliwy.)

A! zlituj się... to niegodne ciebie!

Łowczyna.

Ci państwo się znają! to znów coś nowego...

Doliwa (do Rejenta)

Przepraszam pana Rejenta... rozkaz panny Zuzanny dla mnie święty... Być może, iż ja jestem przyczyną całej tej nieszczęsnej sprawy! Ja to użyłem i wprowadziłem tu tego Jegomości (wskazuje Cewkę) może być!.. iż on... że on... że... chciał użyć tego nieszczęśliwego środka...

Rejent.

A! cóż to znowu! Jakiś Rotmistrz! intrygi! Kto waść jesteś??

Doliwa.

Nie obawiaj się pan niczego, a dosłuchaj mnie do końca – Przyznaję się do winy, bez wiedzy i zezwolenia panny Zuzanny użyłem wszelkich środków, ażeby dostać się do tego domu.

Rejent.

Jest tedy! Szerpentyna! nie Szerpentyna .. który zeznaje sam jako illicite dostał się tutaj ..

Doliwa.

Dozwól mi pan skończyć .. pan Cewka mnie tu wprowadził!

Rejent.

Ten odpokutuje .. bo to wyraźny był spisek .. na nic innego tylko na szkatułkę.

Cewka.

Masz tobie! Coś zaczyna wyglądać,

jakby się na moich plecach stwierdził miało..

Starosta.

Wistocie zakwoj dla jegomości nie dobry..

Doliwa.

Wirmienem, przyznaję, ale ta szlachetna pani odtrąciła mnie i oppanięłała jednem słowem, odmawiając mieszkań... i nie chcąc wiedzącznością płacić opiekunowi.

Rejent.

Co mi to wszystko! ale gdzie szkatułka? gdzie szkatułka?

Doliwa.

O tej ja nic nie wiem.

Rejent.

A! otoż jest.. wszystko wiedzą, a o szkatułce nikt!

Starosta.

No, mosanie Cewka, instygatorze całej tej sprawy... no... tłumacz się.

Cewka. (sierdzisto)

A! to tak! Gdy człeka potrzebują, to się modlą: serce! życie, dam co chcesz, ratuj, zmyślaj! — a gdy grozi i szubienica... ratuj się sobie sam! Gdy biedne człeczysko zalezie po szyję, na jego plecy walą wszystko! Usłużyłem poczciwie i gdy prawie portu dobijamy... wy... (obracając się do Doliny) to trzeba być wojskowym i Rotmistrzem, żeby takie głupstwo popełnić dla jakiegoś punktu honoru.

Rejent.

Co on plecie... Rotmistrz! intrygi... ale gdzie szkatułka?

Cerówka (powyżej)

No – otóż wiem gdzie jest szkatułka, ale nie powiem i nie oddam, choćby mnie warzono i pieczono w smole.. Chcę tych dwoje ludzi uszczęśliwić mimo ich woli, wiedzy i nieroztropności.. Potem się porachujemy!

Rejent. (przegnając się go)

Oto jest winowajca! Osuszku, bracie, niewinnie osądzony, chodź mi w pomoc, trzymaj go..

Osuszek.

A no – nie, co mnie do tego, ja pamiętam na przykazanie, co drugiemu nie miło, tego sobie nie czyń.

Starosta.

Lubię cię, że cytujesz dokładnie.

Łowczyna. (załamując ręce)

A ja... ślepa, głucha, o całej tej intrydze nic a nic nie wiedziałam...

Rejent.

Oddaj szkatułkę!

Cewka.

I nie oddam i nie powiem gdzie jest, choćbyście mnie ze skóry odarli... nie dowiecie się.

Rejent.

Czegóż ty chcesz człowiecze... darujęć Kawę... no... przebaczę...

Cewka.

Jaka Kawę? Mnie co innego potrzeba... Zrobiemy umowę.

Rejent.

Pieniędzy nie dam, bo ich nie mam, to.. depozyt.. to święte, to nienaruszalne....

Cewka.

Od was nie chcę pieniędzy..

Rejent.

O mój Boże! złoty człeku, nie chce pieniędzy, cóż chcesz? dam ci serce moje.

Cewka.

Serca takżé niekoniecznie, stare i nie wiele warte. Natomiast wymagam, aby oto tu przytomny Rotmistrz Doliwa... Pan Starosta dokończy swaty przyzwoiciéj, bo to jego krewniak...

Starosta.

Wimieniu mojego blizkiego powinowatego, mam honor prosić was o rękę panny Zuzanny.

Rejent.

Ale szkatułka!

Cewka.

Znajdzie się.

Rejent.

Otóż tak! jedną odzyskam, a drugą stracę... zawsze z dwojga.

Cewka.

Dla pana lepsza szkatułka.

Rejent.

A lepsza... ale Zuzia _

Zuzia.

Mój opiekunie, ja i tak dla was byłam straconą.

Rejent.

O! gdyby nie szkatułka... byłbym na swojém postawił.

Zuzia.

150. Nie kochany opiekunie, jam serce moje oddała Rotmistrzowi. Nie chciałam ani uciekać, ani bez zezwolenia waszego oddać mu ręki.

Rejent.

No, ale gdzież szkatułka?

Starosta.

Ale odpowiedzże pan wprzód, mnie i Rotmistrzowi.

Rejent.

Róbcie sobie co chcecie! idźcie, bierzcie się; a ja złamanego szeląga nie dam... Panna Zuzanna jak sobie pościele, tak się wyśpi. Nie chciała mnie – zobaczemy czy jej lepiej będzie z szaławiłą wojskowym... niech rusza! niech rusza!

Cewka.

Zezwalasz pan?

Zuzia.

Błogosławieństwo twoje, mój opie-
kunie..

Rejent.

Jeszcze im potrzeba błogosławieństwa.

Doliwa.

I mnie...

Starosta.

I mnie.

Cewka.

No, to i mnie.. chociaż błogo-
sławieństwo bym to spieniężył bardzo
tanio...

Osuszek.

Ja się obejdę, ale bym poszedł spać..

Rejent.

Błogosławię! przyzwalam! ale czy szkatułka nie tknięta?

Cewka.

Ręczę.

Rejent.

Ale gdzież ona?...

Cewka.

Uroczyste słowo!

Rejent.

Uroczyste, najuroczystsze... o człowiecze... trzymasz mnie na torturach! gdzie ona?

Cewka.

Biorę państwa wszystkich na świadków! jako pan Rejent — rękę JMPanny Zuzanny z błogosławieństwem przyrzekł oto tu przytomnemu Rotmistrzowi

Dolinie..

Rejent.

Tak-ale szkatułka?

Cewka.

A-ot tam... stoi pod stołem czyż jéj nie widzicie?

Rejent.

Gdzie? gdzie?

Cewka.

Przecież nawet niczem nie przykryta.. nieschowana!

Rejent. (uderzając się w głowę)

Otoż ze mnie...

Starosta.

Wszyscyśmy ułomni kochany Rejencie.

Cewka.

Nie trzeba było przerywać, ciekawym, jakby się był wykwalifikował...

Rejent.

Nie miałem oczów i panna Zuzanna...

Zuzia.

Nic się złego nie stało... lepiej tak i dla was i dla mnie.

Łowczyna. (uśmiechając się do Rejenta) Oto jak dobre ludzie nade dają.

Rejent.

Tylko niech się asindźce nie śmi... żebym ja bardzo desperował znowu i żebym drugi raz w życiu o ożenieniu pomyślał. —

Łowczyna (na str.)

To stary warjat!

Doliwa. (klękając przed Zuzią) Złota moja panno Zuzanno, co wart ten człowiek, który nasze

szczęście przyspieszył?

Cewka (n. str.)

Niewonnie się wyraża o moich zasługach.

Luzia.

Nagrody wielkiej - ale z mą razem pożegnania na zawsze...
Rotmistrzu, w życiu idźmy pewnie, drogą jasną - prawdą szczerą - cierpmy, ale w każdej chwili niech Bóg, świat i ludzie do głębi serc naszych zajrzeć mogą.
(podaje mu rękę)

Cewka (n. str.)

O! to będzie Herod baba! Upiekło się Rejentowi, że jej nie dostał.

Starosta.

Vivat! państwo młodzi!

(Rejent, niosąc szkatułkę.)

Vivat, vivat!

Cewka.

Vivat… i proszę na piwo…

Osuszek.

Idę spać…

Łowczyna.

Nieznośni ludzie! wrócę do moich okolic – tu nie można żyć.

Cewka.

Teraz porachunek – zobaczemy jak zapłaci…

Starosta.

Dziękuj, żeś bez guza wyszedł!

Koniec.

N°-17588.

Na mocy rozporządzenia wysokiego c. k. Prezydyum

[illegible]

Namiestnictwa z dnia 27. Sierpnia 1867
L. 6902/pr pozwala się Dyrekcyi teatru
polskiego 3 aktową komedyjkę „Za Króla
Sasa" przez Kraszewskiego po usunięciu
na stronie 123 wiersz 1. przekreślonego
ustępu na tutejszej scenie polskiej przed-
stawić.

C. k. Dyrekcya Policyi

Lwów, 2. Października 1867.

Copra

T. L.

B J
C